Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok VII. Warszawa, 1 czerwca 1926 roku. Nr. 11.

MASZYNISTA

ORGAN ZAWODOWEGO ZWIĄZKU MASZYNISTÓW KOLEJOWYCH

PISMO ZAWODOWE poświęcone SPRAWOM MASZYNISTÓW i KOLEJNICTWU.

„W JEDNOŚCI SIŁA!“



Członkowie otrzymują pismo bezpłatnie.
RĘKOPISÓW nie zwraca się.
Anonimów nie uwzględnia się.

Cena ogłoszeń wedle umowy.

Maszyniści kolejowi łączcie się!

Redakcja i Administracja: Warszawa, Chmielna 9 m. 9. Telefon 195-28.
Cena numeru 25 groszy.
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3.585.

Własne sprawy we własne bierzmy ręce.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

CO DALEJ?

„Jednakże pan wie i ja wiem, że tym starym krzywdom, tym obecnym nieszczęściom nie można zaradzić w jednym dniu, zażegnać ich jednym ruchem ręki. Co zdaje mi się, że widzę — choć całem sercem pragnę, bym się mylił — to tragedja rozczarowania“.

Prezydent Wilson do George'a Greela.

Miniony miesiąc przyniósł Polsce wypadki o niepowszedniem i historycznem znaczeniu. Dokonał się niewątpliwie przełom w naszem życiu zbiorowem. Czyn Marszałka Piłsudskiego, przypieczętowany 3-dniową walką na ulicach Warszawy, setkami trupów i rannych, nie przeminął zaiste bez echa. Od huku dział zadrżały i skuliły się w panicznym strachu dawne bogi. Obóz pracy i moralnego odrodzenia skupił się w sobie, nabrał pewności, poczuł swoją siłę.

Przebieg tej „rewolucji moralnej“, jej konsekwencje, myśli i czyny, jej inicjatora i wykonawcy, stanowisko jego wobec zagadnień, które własną wolą przed społeczeństwem postawił — opisze i oceni kiedyś historja. My, ludzie współcześni, zbyt silnie jesteśmy zrośnięci z podłożem, na którem wzrastały i krzewiły się przyczyny i skutki obecnego stanu rzeczy, zbyt blisko i zbyt podmiotowo wczuwamy się w to, co się wokół nas stało i dzieje, aby móc być objektywnymi.

Nastąpił powrót do prawa, do konstytucji. Konstytucyjne ciało, Zgromadzenie Narodowe, wybrało według wszelkich najlegalniejszych reguł sztuki, Józefa Piłsudskiego Prezydentem Rzeczypospolitej. Wybrało go większością poważną, świadczącą, iż poza jego stałymi zwolennikami, oddali mu swe głosy także i ci, których nie wiąże z Jego osobą ani kult specjalny, ani nawet węzeł zaufania i poważania. Demonstrowała na Jego cześć ulica w olbrzymim wielotysięcznym pochodzie, demonstrowało wojsko, entuzjazm opanował kraj cały.

Józef Piłsudski wyboru nie przyjął. Dlaczego i po co to zrobił, nie nam sądzić i nie nam roztrząsać. Prezydentem Rzeczypospolitej został w dniu 1 czerwca 1926 roku Ignacy Mościcki, profesor chemji, uczony, ponoś człowiek niepospolitych zalet serca i umysłu, ale człowiek, żyjący w ustroniu, na arenie politycznego życia Polski nieznany zupełnie. W chwili, gdy to piszemy, w kilka godzin po wyborze i przed złożeniem przysięgi nowego Prezydenta na Konstytucję, nie sposób przewidzieć, jak się potoczą wypadki dni najbliższych, co się stanie z Rządem, jaką rolę przeznaczy sobie Piłsudski, w którego ręku znajduje się jednak i siła i władza i co ważniejsze, moralny rząd dusz olbrzymiej większości narodu.

Byłoby błędem nie do darowania przypuszczać, że przez wybór Prezydenta, rola Marszałka Piłsudskiego, skończyła się. Przeciwnie: Piłsudski, doprowadziwszy do tego, iż Zgromadzenie Narodowe, powierzając mu godność w Polsce najwyższą, zalegalizowało pośrednio jego czyn majowy — zrzekł się godności tej nie dla innych przyczyn, jak właśnie dlatego, iż stanowisko Prezydenta Rzplitej nie daje możności twórczej pracy i nie zapewnia oddziaływania na rozwój wypadków. Przeciwnie: tak jest skonstruowana nasza Konstytucja, iż Prezydent jest w istocie manekinem i popychadłem w ręku Sejmu, a raczej przygodnej jego większości. Dlatego Piłsudski wolał pozostać poza więzieniem belwederskiem, zapewne dlatego, aby na innym posterunku móc działać tem pewniej i skuteczniej.

Trudno nam bawić się w proroków, trudno również budować jakiekolwiek bądź przewidywania na podstawie danych w tej chwili nam dostępnych. W błyskawicznem tempie wypadków, które rozgrywały się w ciągu dni ostatnich, przyzwyczailiśmy się do takich niespodzianek, iż przyszłość naszego życia zbiorowego i człowieka, który ją dzierży w swojej dłoni, uznać trzeba z góry za — nieobliczalną.

Tem niemniej należy za wszelką cenę dzisiaj już zdać sobie sprawę przynajmniej z ogólnych linij wytycznych przyszłej struktury politycznej, abyśmy mogli z pewnem przygotowaniem wejść w orbitę wypadków i aby nas wypadki te nie zastały bezradnymi i zdezorjentowanymi. Konieczność ta leży przed nami, jako przed związkiem zawodom tak blisko i tak bezpośrednio, iż wydaje się nam rzeczą wprost konieczną — zdać sobie sprawę z tych możliwości, które z dostateczną, zdaniem naszem, wyrazistością wyłaniają się z pomroku i mgły przyszłości.

Wiele mówiło się i pisało, zwłaszcza w dniach i tygodniach ostatnich o bankructwie partyj politycznych i parlamentaryzmu. Istotnie, partyjnictwo zaciążyło straszliwą zmorą nad młodą naszą państwowością, sprowadziło nasze życie publiczne na bezdroża korupcji, nepotyzmu, brudnych afer i cuchnących geszeftów, znudziło się i przejadło społeczeństwu doszczętnie. Owe nastroje społeczeństwa znalazły jaskrawy i w nader wyraźnych barwach nakreślony obraz w przemówieniu Marszałka Piłsudskiego z dnia 29 maja 1926 r. Nie należy przypuszczać, że taka ocena partyjnictwa i tak głębokie, że aż urągliwe lekceważenie parlamentaryzmu jest wynalazkiem Marszałka Piłsudskiego, lub, że zrodziło się w chwilach ostatnich pod wpływem wypadków majowych. Kryzys parlamentaryzmu nie jest zjawiskiem ani nowem, ani temmniej specyficznie polskiem. Takie ideje i poglądy nie rodzą się w ciągu majowych nocy, nie powstają z dnia na dzień.

Mamy wręcz przeciwnie do czynienia z częstym,

a nawet regularnym i naturalnym w dziejach faktem, iż myśli, kiełkujące w mózgach społeczeństwa, dojrzewające w psychice jednostek i zbiorowości, przez długie lata w dużej mierze podświadomie — torują sobie drogę nazewnątrz, aby w dogodnej chwili wybuchnąć i uzmysłowić się, uplastycznić niejako i wcielić w czyn, który burzy przestarzałe formy, a stwarza nowe.

Nie podzielaliśmy wprawdzie poglądu jakoby dało się z życia publicznego wyeliminować różnice poglądów i ich zewnętrzny wyraz—partje inaczej jak pod knutem i przemocą. Nie sądzimy również, aby udało się komuś, kto nie zerwał doszczętnie ze szczytnemi ideami wolności i demokracji, rządzić wbrew woli i zdaniu społeczeństwa. Istotna treść demokracji leży nie w czem innem, jak właśnie w zidentyfikowaniu państwa z obywatelem. Stąd nie sposób usunąć wpływu społeczeństwa na bieg wypadków inaczej, jak przemocą i to wyłącznie na czas krótki. Przekonani jesteśmy jednakże, iż forma udziału społeczeństwa w rządzie zbiorowości, utrwalona w naszej Konstytucji w formie parlamentaryzmu i partyjnictwa, jest dziś już w wysokim stopniu przeżytkiem, że życie narzuca społeczeństwu formy nowe, może podobne nazewnątrz do znanych i uznanych ongiś, ale różne i nowe w swej treści wewnętrznej.

Zdaje się nam rzeczą niewątpliwą, że gwiazda partyj i hypertzofji parlamentaryzmu blednie z dnia na dzień i gaśnie coraz bardziej. Jak zwykle spóźniliśmy się. W czasie, gdy rozpoczynał się zmierzch bogów, wyrosłych z potoków krwi francuskiej rewolucji, wychodowaliśmy u siebie najbujniejszy bodaj z kwiatów czystego parlamentaryzmu po to, aby go życie już w lat kilko musiało zdeptać i w strzępy potargać. Na miejsce owego parlamentaryzmu wejść jednak musi coś innego. Należy wypośrodkować i ujawnić ową wolę społeczną, owo zdanie i przekonanie narodu w inny sposób, z innego miejsca, pod innym kątem widzenia. Od dawna już umysły światłe i otwarte upatrywały ową nową formę w bujnie i krzepko rozwijającym się ruchu zawodowym. Świat, zwłaszcza świat powojenny, zaczął przekreślać przestarzałe formy demokracji dziewiętnastego stulecia. Parlament, samorząd, ustawodawstwo, kontrola i współdziałanie ujęte w ramy organizacyj terytorjalnych zaczęły powolny proces konania w śmiertelnych uściskach własnych błędów i pomyłek. Życie zorganizowało społeczeństwo na innej platformie. Odżył w nowych i zmienionych formach duch solidarności stanowych, przyobleczony w nowożytną formę ruchu zawodowego. Zdaje się nam nie ulegać kwestji, iż ten ruch właśnie przeznaczony jest do odegrania roli ważnej niesłychanie i wręcz epokowej w rozwoju wypadków. W szczególności zdaje się nam, że bardzo bliską jest u nas chwila, w której do tego ruchu zbliżą się i szukać w nim będą oparcia ci, którzy uderzywszy gniewnie batem dotychczasową reprezentację społeczeństwa, będą musieli znaleźć jednakże drogę do obywateli i publicznej opinji. Wierzymy zatem, iż dla ruchu zawodowego otwiera się nowa era, że przed niem stają nowe potężne zadania, że mu przyjdzie odegrać rolę, o której nie śnił do niedawna i nie śni w większości wypadków i dziś nawet...

* * *

Chyba nie trudno stwierdzić, iż nasz ruch zawodowy, iż nasze związki, niestety, do zadań tych niedorosły jeszcze. Idea zrzeszania się zawodowego jest dla olbrzymiej rzeszy, bez przesady rzec można w 99 i $^9/_{10}$ proc., jedynie kwestją doraźnej, chwilowej i ciasnej, a małostkowej potrzeby, a nawet mody, naśladownictwa i owczego pędu. O czem myślą olbrzymie masy naszych związkowców? Ku czemu dążą? Gdzie w nich świadomość własnej potęgi, gdzie szeroki pogląd na własne cele i zadania? Od wypadku do wypadku, od nastroju do nastroju, od sukcesu do sukcesu ciasnych interesów i od klęski do klęski na wąskiej arenie codziennego życia kłębią się te masy, przelewają z naczynia w naczynie, przechodzą od związku do związku, wynoszą i strącają kierowników, stawiają im tryumfalne bramy i obrzucają błotem naprzemian — ale zapatrzone w dzień dzisiejszy i w kęs powszedniego chleba, nie zwracają uwagi na siebie samych, na własne uświadomienie, na własną organizacyjną siłę. Sprzęgają je problematy chwili, dzieli otchłań zacofania, ciemnoty i braku szerszych horyzontów.

Przed rokiem na tem miejscu poruszaliśmy te same myśli, te same wyrażaliśmy obawy, te same podnosiliśmy wątpliwości. Słowa nasze były jako trąba grzmiącą i cymbał brzmiący. Trafiły na grunt jałowy — nie odbiły się echem ani w uświadomionej opinji opinji publicznej, ani w mózgach i sercach naszych członków i czytelników. Może dziś kilka słów prawdy, zrodzonych z głębokiej troski o rozwój i byt Związku, z bolesnych przeżyć i doświadczeń człowieka dobrej woli, trafi na urodzajną glebę i przyniesie plon.

* * *

Dalsze nasze rozważania ograniczymy wyłącznie do naszego Związku. Każdy przyznać musi, a nie wahamy się tego przyznać i publicznie, iż daleko mu bardzo do ideału, lub choćby nawet do poprawności. Niechaj nikomu nie będzie wymówką, iż także i gdzieindziej jest tak samo, a nawet i gorzej. Cudze błędy, własnych zaniedbań usprawiedliwić nie zdołają.

Rok ostatni, to rok klęski. Dotknęła ona wszystkich pracowników, zwłaszcza państwowych, dotknęła szczególnie maszynistów, Miast zdobyczy, mamy do zanotowania straty, miast postępu — cofanie, miast poprawy — pogorszenie bytu.

Nagromadzone od lat krzywdy wyolbrzymiły się do rozmiarów dotąd niebywałych, do starych przybyły nowe. A jednak nie sposób wszystkim tym krzywdom starym i obecnym nieszczęściom zaradzić w jednym dniu lub chociażby w dniach stu, nie sposób zażegnać ich jednym ruchem ręki. Nie przemogła wrogich sił organizacja. I oto przed nami uwidacznia się jak na dłoni „tragedja rozczarowania". Gniew zawiedzionych zwraca się przeciwko głowom kierowników. Stara jak świat historja. Zdawna już za każdą przegraną bitwę, w której zwyciężył przeciwnik wieszano generałów. Nic w tem dziwnego ale i nic rozumnego zarazem. Stare przysłowie o ździble w oku bliźniego wykazuje swoją niezgłębioną mądrość. Ruch nasz związkowy jest zaledwie w powijakach, zaledwie zdołał uporządkować niezartykułowane ruchy swoich kończyn i stąd ma młodzieńczą, szaloną i zgubną dewizę, której na imię „mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił". To przecież łatwo stawiać postulaty, to przecież łatwo żądać tego lub owego. Zamiar jest, jest wiele mów, jest wiele krzykactwa, ale gdy przyjdzie do realizacji zamiaru okazuje się, że przerasta on siły organizacji. Błędy, wbrew temu co się słyszy i wyczuwa wśród członków, leżą u dołu, nie u góry. Na imię im legion i jest ich moc niezliczona. Postarajmy się wskazać w skrócie chociażby najważniejsze z nich.

* * *

Życie związkowe pojęte jest dotąd jako nieustanne wiecowanie. Miast pracy twórczej, miast zakładania i prowadzenia kółek, czytelń, towarzystw oświatowych, miast kształcenia mózgów i charakterów, miast uspołeczniania, podnoszenia na duchu i umyśle — ciągłe i samo w sobie celem będące — wiecowanie. W tych wiecach streszcza się wszystko co związek dotąd u podstaw swoich t. j. w kołach i okręgach czyni. Popisuje się na nich kto chce i może mówić byle wiele, byle jaknajbardziej demagogicznie. byle bez sensu ale za to z pochlebstwem masom, z pieprzem sensacji i posmakiem rzekomych i urojonych panam i skandalów. Roi się od rezolucyj, których nikt nie jest w stanie zrealizować, wrze i huczy od frazesów, od skarg na krzywdy i żalów na niedolę. Jakgdyby wiecowanie coś na to wszystko pomóc mogło. Jakgdyby wiec mógł rozwiązać językami problemy, do których realizacji potrzeba rozumnej, milczącej, uświadomionej i karnej siły. Ale tej siły nikt nie tworzy, nikt nie urabia. Co gorzej wszelkie usiłowania, zmierzające w tym kierunku są stale i systematycznie paraliżowane. Wiecownicy biorą na języki najpożyteczniejsze idee. Szpikują je nieprawdopodobnie nierozumnymi słowami krytyki — idea upada, a wiecowanie święci tryumfy.

Pytamy wyraźnie, ile kół posiada własny lokal, bibljotekę, urządza odczyty, organizuje członków towarzysko i kulturalnie, pytamy wręcz ile okręgów zna stan organizacji w swoich kołach miejscowych, ile z nich na stan ten zwraca uwagę, ile z nich istotnie kieruje związkiem na swoim terytorjum? Uchylamy się od odpowiedzi. Niechaj ją dadzą ludzie jasnych głów i dobrej woli we własnych sumieniach. Niema natomiast koła, a nawet członka, którzyby nie miał czegoś do zarzucenia kierownikom. W nieprzygotowanych do rozwiązywania skomplikowanych zagadnień mózgach wylęgają się często myśli zgoła niesamowite i karykaturalne — zaintersowanie skierowuje się ku rzeczom tak błahym i tak drobiazgowym, iż wstyd poprostu przytaczać przykłady. Rozgrywają się wypadki brzemienne w daleko idące skutki rozstrzyga się gra o losy i dolę pracowników o przyszłość związku. Idźcie na zgromadzenia, posłuchajcie wiecowników! Od rana do wieczora zajmują ich mózgi meble, łyżki i widelce, obraza honoru, średnik i przecinek w statucie. Kotłują się mowy i przemówienia na tematy śmieszne i katastrofalnie małostkowe — żeni się czy się nie żeni, kupił sobie fortepian czy trzepaczkę, pojechał na imieniny, nie dał zapomogi... Oto tak buduje się na tych wiecach w długich godzinach przyszłość, spójnia i siła związku...

Na tem wiecowem podłożu żerują jednostki, o których chrakterze pisać nie sposób bez obniżenia poziomu i powagi tego artykułu. Z talentem złośliwości i perfidją kopią, ryją i prowadzą swoją gadzinową robotę w imię zawiedzionych ambicyj, podrażnionej miłości własnej i urojonych a osobistych krzywd. Nie ma dla ich złośliwej natury ani granic ani opamiętania. Nie zdolni niczego stworzyć — z rozkoszą i lubieżnością usiłują mącić i burzyć. A wiecownicy słuchają ich pilnie, oklaskują ich i pasują na rycerzy ogólnego dobra...

Z tej atmosfery wiecowej wypływa z konieczną i logiczną konsekwencją swoiste pojmowanie związku. Związek w ogólnem choć podświadomem może przekonaniu, to trzej czy czterej ludzie, których zawistny dla innych los postawił na czele. Ci mają pracować. Mają uzdrowić skarb państwa, przyspożyć członkom wszelkich zdobyczy, uzyskać dla nich przywileje, napełnić ich kieszenie, bronić wszystkich przed krzywdą, powstrzymać ukaranie winnych, dopomagać potrzebującym, nakarmić głodnych choćby z własnej winy, napoić pragnących, wydawać i kasować rozporządzenia władz, nakazywać ministrom i rządowi, uchwalać i zmieniać ustawy, kierować kolejnictwem. Po to są, po to ich wybrano. Po to, o zgrozo, biorą djety. Za tę cenę winni być stanowczo wszechmocni, wszystko zrobić muszą, mogą i powinni. Aby te cele osiągnąć, cały ogół nie potrzebuje robić nic. Nie potrzebuje ani organizować się ani słuchać kierowników, ani kształcić się, ani podnosić swojej sprawności oragnizacyjnej. Wystarczy jeśli będzie im mocno patrzył na ręce, aby przypadkiem nie ukradli jakiego widelca i jeśli na setkach wieców będzie ich krytykował... A jeśli przyjdzie co do czego... odmówi poparcia. ulęknie się następstw , aby po tem w czas jakiś własną winę i bezsilę odbić na barkach kierowników. Zjazd, Zarząd główny jest nie od tego, aby twórczą pracą przyczynić się do rozwoju związku, ale na to wyłącznie, aby nawymyślać kierownikom, a gdy się już znudzą poszukać sobie nowych ofiar do obrzucania zarzutami. Zgromadzenie koła jest nie po to, aby pomyśleć o potrzebach i organizacji koła, ale po to,aby uchwalić rezolucję mocną w słowach, w sprawach, o których wróble na dachu ćwierkają i znowu nawymyślać kierownikom.

A jeśli przyjdzie klęska, jeśli owi 3 ludzie nie wymogą i nie wymuszą gołemi rękoma na 444 posłach i 111 senatorach zmiany ustawy, jeśli nie pokryją deficytu skarbowego i „pozwolą" na obcięcie poborów — żaden z wiecowników nie winien — kierownika na gałąź!

* * *

Z takim oto związkiem wejść mamy w nową fazę naszego rozwoju, wstąpić mamy w wir wydarzeń, które być może od nas zażądają, abyśmy z innymi wraz rozstrzygnęli wiele problematów ważnych i poważnych. Nie łudźmy się chwilowym entuzjazmem, nie poddawajmy się urokom chwili i suggestji wypadków.

Los naszych uposażeń i naszych poborów nie jest bynajmniej różowy. Majowa rewolucja nie napełniła skarbu państwa, nie dała chleba bezrobotnym, nie usunęła kryzysu, nie uchroniła waluty. Ów bat, który zaświstał nad głowami partyj, choć dzierży go dłoń demokratyczna i na nasze plecy spaść może. Jest jeszcze przed nami długi okres wyrzeczeń klęski i nędzy. Nie zaradzimy krzywdom jednem skinieniem dłoni i nie odeprzemy niebezpieczeństwa w jednym dniu. Musimy się przygotować do podźwignięcia zadań narazie przerastających nasze siły. Musimy siły tedy te wzmocnić. Musimy wyplenić z naszego wnętrza wszystkie chwasty tak bujnie rozrosłe na naszej związkowej niwie. Wszak nie sami dla siebie jesteśmy tylko. Wszak w imię własnego interesu pracując, wzmacniając się i organizując obowiązani jesteśmy naszą siłę oddać na usługi naszych towarzyszów niedoli, wszak na nas patrzy klasa pracownicza, wszak zdać mamy egzamin z naszej sprawności i stanąć do szeregu jako jednostka wartościowa i potężna.

Czas już tedy, abyśmy podjęli hasło jedynie dziś aktualne: „siła nasza w nas samych spoczywa". Frontem ku wewnętrznej organizacji i zespoleniu. Rozpocząć codzienną i mozolną pracę od podstaw, krzepić się, organizować. Byle tylko dobra wola, a zrobi się wszystko. W tem leży nasza przyszłość. I czas zrozumieć, że tędy właśnie nie którędy indziej prowadzi droga do realizacji postulatów. Nie jednostka zbawi związek—nie jednostka wywalczy dla nas lepszą dolę — wywalczy ją nasza własna, skupiona, rozumna i świadoma siła organizacyjna. Jeśli ją zdobędziemy — nie zaciąży nad nami tragedja rozczarowania, a na pytanie „co dalej?" odpowiedzieć będziemy mogli tak jak sobie tego będziemy życzyli. Miast unosić się na falach życia zaczniemy je tworzyć i niem kierować.

Nowy minister Kolei.

Obecny Prezes Rady Ministrów i Minister Kolei, dr. inż. Kazimierz Bartel, jest jako człowiek, uczony i poseł jedną z najciekawszych postaci w życiu publicznem naszego Państwa.

Urodzony we Lwowie w r. 1882, jest synem maszynisty kolejowego. Rozpoczął naukę w gimnazjum, zmuszony był jednak przerwać ją dla pracy zawodowej. Ukończył wydział ślusarski w szkole przemysłowej we Lwowie i pracował potem lat kilka jako monter urządzeń sygnalizacji kolejowej w Zakładach znanej firmy Siemensa w Wiedniu. W godzinach wolnych od zajęć przygotowywał się samodzielnie do matury. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości, w r. 1902 wstępuje na wydział mechaniczny politechniki lwowskiej. W studjach wykazuje postępy nadzwyczajne, kończy w r. 1907 politechnikę z odznaczeniem, a mianowany asystentem, równocześnie zapisuje się na wydział filozoficzny Uniwersytetu lwowskiego, gdzie studjuje matematykę i fizykę. W r. 1910 i 1911 przebywa na uzupełniających studjach matematycznych w Monachjum, skąd przywozi pracę na podstawie której uzyskuje stopień doktora nauk inżynierskich w Politechnice lwowskiej. W r. 1912 uzyskuje stanowisko docenta i prof. nadzwycz. geometrji wykreślnej tejże politechniki. W czasie wojny odbywa służbę w wojskach kolejowych początkowo w stopniu kaprala. Bierze czynny udział w obronie Lwowa, zwłaszcza zdobywa zasługi przy utrzymaniu połączenia kolejowego między otoczonem miastem, a zachodem kraju. Po ukończeniu wojny ukraińskiej w stopniu majora, zostaje szefem kolejnictwa wojskowego w sztabie generalnym. Pod koniec r. 1919 mianowany ministrem kolei, pełni ten urząd przez cały rok 1920, a więc w czasie wojny bolszewickiej. W r. 1922 wchodzi do Sejmu jako poseł z listy stronnictwa

„Wyzwolenie". W Sejmie jest prezesem komisji komunikacyjnej aż do chwili obecnej. W r. 1925 wraz z posłem Thuguttem i innymi występuje z Wyzwolenia, zakładając nowe stronnictwo p. n. „Klub pracy", którego zostaje prezesem.

Cieszy się powszechnie opinją człowieka o nieskazitelnym charakterze i niepospolitych zdolnościach.

Faszystowskie formy organizacyj zawodowych.

Ilustrowany„ Kurjer Krakowski" podaje w Nr. 148 z dnia 1 czerwca r. b. wiadomość o wprowadzonych przez Mussoliniego nowych formach zawodowych we Włoszech. Ze względu na nader ciekawy temat, podajemy artykuł w dosłownem brzmieniu:

„We Włoszech Mussolini zwrócił się do narodu z orędziem w sprawie **wprowadzenia nowej ustawy o syndykatach zawodowych.** Na czem ta ustawa polega, wyjaśnia to nam w rozmowie ze współpracownikiem redakcji paryskiego „Journala" włoski minister sprawiedliwości, p. Alfredo Rocco. Powiada on:

— Wyszliśmy z tego założenia, że walka klasowa, strajki, lokauty, należą **do barbarzyńskiej przeszłości.** W społeczeństwie nowoczesnem, dobrze zorganizowanem, powinien panować **pokój pomiędzy robotnikami i pracodawcami,** pod egidą sprawiedliwości. Respektując swobodę syndykatów i pozwalając pracownikom na takie organizowanie się, jakie im przypada do gustu, postanowiliśmy, ażeby każda organizacja pracodawców, czy robotników, oraz każda grupa pracowników umysłowych, **posiadała syndykat, uznany przez państwo i podlegający zwierzchniej kontroli państwowej.**

Tylko taki syndykat uznany przez państwo, jest **legalnym przedstawicielem pracodawców, lub robotników.** Tylko on może występować w imieniu wszystkich. Tylko on jest osobą prawną.

Te syndykaty są zgrupowane w piętnastu korporacjach pracowników, podzielonych jak następuje: przemysł, rolnictwo, handel, transporty morskie, transporty lądowe i banki, oraz trzy inne korporacje koncentrują w sobie artystów, rzemieślników i wolne zawody.

Należenie do syndykatów nie jest obowiązkowem, ale pracownik lub pracodawca, **tylko przez syndykat może być reprezentowany.**

Dalej p. Rocco wyjaśnia, że syndykaty rozpadają się następnie na działy, według poszczególnych zawodów, na związki metalurgiczne, mechaniczne, handlowo-eksportowe, handlowo-hurtowe, handlowo-detaliczne, dziennikarskie, księgarskie itd., ale wszystkie one muszą być zcentralizowane w korporacjach głównych, albowiem interesy wszystkich różnych gałęzi pracy, są interesami całego ogółu.

Urzędnicy państwowi nie mogą tworzyć związków. Co się tyczy strajków i lokautów, to są one **zakazane pod karą grzywny i więzienia.** Zatargi pracy z kapitałem muszą być **obowiązkowo przedstawiane izbom pracy,** utworzonym przy każdym trybunale apelacyjnym. W tych specjalnych trybunałach zasiadają bezinteresowni sędziowie, bezinteresowni dlatego, że **sędzią takim nie może być ani robotnik, ani pracodawca.** Ci urzędnicy rozstrzygają sprawę zatargu, **zgodnie z poczuciem uczciwości,** biorąc pod uwagę **zarówno interesy robotników, jak i pracowników,** mając jednak także wzgląd na najważniejszy interes produkcji".

„W ten sposób—dodaje bezkrytycznie niewybredny „Kurjerek" Włochy faszystowskie stworzyły system **zorganizowania pracy według pojęć nowoczesnych.** Dawniej wzajemnie wymierzano sobie sprawiedliwość na własna rękę, dzisiaj nastąpiła pod tym względem zmiana. Strajki i lokauty są formami prywatnego wymierzania sprawiedliwości. Na to miejsce postawiły Włochy legalność, regulowaną przez trybunały".

Dla nas nie ulega wątpliwości, że ta forma „organizacji" zawodowej jest zaprzeczeniem wszelkiego ducha demokracji, wolności i swobody obywatelskiej. Syndykat obowiązkowy, kontrolowany przez państwo, t. j. przez rząd faszystowski, syndykat bez możności użycia walki w obronie spraw przez siebie reprezentowanych, jest śmieszną parodją związku zawodowego, jest tylko pustym frazesem i bezduszną instytucją, przeznaczoną dla stworzenia pozorów, a kryjącą poza sobą najpotworniejszę z reakcyj. Reakcją pachnie również zakaz koalicji dla urzędników państwowych. W czem się tutaj „Kurjerek" dopatrzył „pojęć nowożytnych" — nie wiemy. Chyba, że redaktorowie tego czasopisma uważają brutalną przemoc, gwałt i pozbawienie nowożytnego człowieka swobody przekonań, zrzeszania się i wyrażania swoich poglądów za postęp i nowożytność. W takim razie gratulujemy!

Mimowoli nasuwa nam się myśl, że o mało w Polsce nie doczekaliśmy się podobnych stosuneczków!

ZAWIEDZIONE NADZIEJE.

Po rozbiciu bloku Związków prac. kol. przez wystąpienie Z. Z. K. i deklarację naszego Związku na posiedzeniu dnia 30 kwietnia r. b. rozpoczął P. Z. K na spółkę z Z. Z. P., który ku swojej wieczystej hańbie tak się zapamiętał w sojuszu z reakcją, że stracił najzupełniej poczucie rzeczywistości wytężoną akcję, celem utworzenia pod swoją komendą i wpływem nowego zrzeszenia Związków kolejowych... Mimo, iż zebranie powierzyło misję zwołania wspólnej konferencji naszemu Związkowi, kierownicy P. Z. K. nie wytrzymali i choć nie upłynął termin przez zebranie wyznaczony, zwołali konferencję z własnej inicjatywy. Oczywiście, w konferencji tej udziału nie wzięliśmy, znając metody i cele P. Z. K., oraz wiedząc dobrze o co chodzi.

Historyczna ta konferencja odbyła się dnia 6-go maja 1926 roku w lokalu Związku Drużyn Kondyktorskich, w którym królował wówczas jeszcze niepodzielnie skompromitowany obecnie doszczętnie podpisaniem odezwy za rządem Witosa, arcychrześcijański konduktor, Piotr Krajewski, były prezes Z. D. K. Rej wodzili i ton nadawali przywódcy P. Z. K., którym zdawało się, iż faszyzm jest już blisko i którzy dla swoich politycznych celów, dla wysługiwania się reakcji i sprowadzenia ruchu związkowego świadomie i celowo na manowce i bezdroża narodowego i chrześcijańskiego służalstwa, chcieli stworzyć dogodną i szeroką platformę wśród kolejarzy. Moment zdawał się im stosownym. Usiłowali też moment ten wyzyskać, aby tem łatwiej zatruć także i te związki, które dotąd nie zeszły z właściwej drogi. Z. Z. P. w dziwnem a katastrofalnem dla siebie zamroczeniu, szedł posłusznie na pasku i pod komendą faszystów i endecji. Chodziło tedy tylko o resztę. Tę resztę kierownicy P. Z. K. snać bagatelizowali i posądzali o wyraźną tępotę umysłową, skoro przedłożyli jej do uchwalenia następujące

Zasady,
na których opierać się winno Międzyzwiązkowe Zjednoczenie kolejowców:

1) Nazwa: „Międzyzwiązkowe Zjednoczenie Kolejowców" (M. Z. K.);
2) W skład M. Z. K. wchodzą P. Z. K., Z. Z. P., Z. U. K., Z. D. K.;

3) Siedziba centralna: Warszawa;
4) Władze:
   a) centrala: stałe prezydjum, reprezentujące i zastępujące interesy Zjednoczenia nazewnątrz, składające się z prezesów Z. Gł. Zjednoczonych Związków;
   b) okręgowe: stałe prezydja, składające się z prezesów Z. Okręgowych Zjednoczonych Związków. Podział i zakres czynności Prezydjum, oraz sprawy pokrywania wspólnych wydatków określi osobny regulamin;
5) Zjednoczenie jest organizacją bezpartyjną, opierająca się jednak w Sejmie na stronnictwach państwowotwórczych;
6) Zakres działania Zjednoczenia obejmuje jedynie sprawy zawodowe ogólnej i zasadniczej natury;
7) Podstawą, o którą się Zjednoczenie opiera, jest ideologja państwowotwórcza. Z tego też wynika konieczność uzgadniania interesów prac. z interesami Państwa;
8) Uchwały M. Z. K. zapadają większością głosów; w razie równości, decyduje przewodniczący;
9) Żaden Związek, należący do Zjednoczenia, nie może prowadzić ogólnej polityki związkowej na własną rękę;
10) Związki, zgrupowane w M. Z. K. zachowują w organizacji wewnętrznej autonomję;
11) Związki, należące do Zjednoczenia winny wystąpić z C. K. P., ze względu na to, iż postulaty prac. kol. nie mają bardzo często nic wspólnego z interesami prac. państw., co więcej, zachodzą niejednokrotnie między interesami prac. kol. i państw. sprzeczności, które nie mogą być usunięte;
12) Związki, należące do Zjednoczenia, winny, ze względu na konieczność utrzymania wewnętrznej spoistości, bezwzględnie unikać zwalczania się nazewnątrz;
13) W posiedzeniach Prezydjum Zjednocznia mogą brać udział również członkowie Zarządów poszczególnych Związków, jednak tylko z głosem doradczym;
14) Wszelkie spory między poszczególnymi Związkami, wynikłe na tle niedostosowania się do przyjętych zasad, rozstrzygać będzie sąd międzyzwiązkowy, który składać się będzie z desygnowanych przez poszczególne Związki z pośród członków Zarządów 4 sędziów.

Podajemy do wiadomości ogółu kolejarzy dokument ten, jako ciekawe świadectwo nastroju chwili i nie dwuznacznych tendencyj P. Z. K. Owo opieranie się „jednak“ na stronnictwach „państwowotwórczych“ (czytaj narodowa demokracja), owa „ideologja państwowotwórcza“, owa konieczność uzgadniania interesów pracowników z interesami Państwa (czytaj „Lewjatana“), owe zakazy prowadzenia polityki ogólno-związkowej na własną rękę i śmieszne a groteskowe zapewnianie zupełnej autonomji na wewnątrz — świadczą i mówią same za siebie z dostateczną wyrazistością. Niedwuznacznym jest również nakaz wystąpienia z Centralnej Komisji Porozumiewawczej, prawdopodobnie dlatego, iż tam dotąd endecja nie ma dostępu.

Tendencje wyraźne: Oto jednostki, opętane ideologją, którą zwą „państwotwórczą“, a która w gruncie rzeczy jest pokrywaniem brudnych, zachłannych i niecnych apetytów kapitału frazesami interesu Państwa — dorwały się do ruchu zawodowego. W myśl nakazu prawicy, stworzyły związek, który na urągowisko, śmie zwać się związkiem „zawodowym“. Cel tego przejrzysty: stworzyć frondę, rozdzielić pracowników, zdezorjentować opinję i stworzyć z kolejarzy armję na podobieństwo wojsk kolonjalnych, mającą na celu utrzymywać własnych towarzyszy i siebie samych w należytym szacunku dla bata i wyzysku. Wszak nie kto inny, tylko P. Z. K. obiecywał nam i oficjalnie w swoim zarządzie głównym i publicznie na wiecach i zgromadzeniach, że strajkowi naszemu przeszkadzać będzie siłą, wszak nie kto inny systematycznie przygotowywał kadry łamistrajków.

Katastrofalny brak uświadomienia wśród kolejarzy, silne i umiejętnie zużytkowane wpływy, nacisk administracji, opanowanej przez prawicę, duch służalstwa i uległości, napędziły w szeregi tego „związku“ potężną masę pracowników. Szło to wszystko posłusznie na pasku swoich prowodyrów, dawało się użyć niejednokrotnie do celów, wytkniętych przez reakcję. I kierownikom zawróciło się w głowie. Oto zapragnęli użyć tej nieświadomej masy dla reakcyjnych celów politycznych. Zamarzył się im faszyzm, czarne koszule, rola przedniej straży społecznej reakcji. Przewróciło im doszczętnie w głowie stanowisko związku, który oparty o stronnictwo polityczne, zbłąkane na manowcach kombinacyj partyjnych, poszło ku wieczystej swej hańbie, czyścić buty kapitałowi i faszyzmowi, choć zwie się robotniczem. Gotowe podłoże dla ostatecznego zatrucia i sprowadzenia na własne podwórko całego ruchu zawodowego w kolejnictwie. Stąd ten projekt niesamowity i nieprawdopodobny, a jednak prawdziwy. Zostanie po wsze czasy ciekawym dokumentem historycznym i świadczyć będzie dobitnie o intencjach autorów.

Na szczęście daleko mu było, a jeszcze dalej jest dzisiaj do reakcji. Nawet Piotr Krajewski, najbardziej chrześcijański z konduktorów, projektu nie podpisał, nie mówiąc już o Ż. U. K-u, który orjentował się nieporównanie lepiej i szybciej. Głos armat Marszałka Piłsudskiego odsunął możliwość reakcji takich celów w mglistą i daleką krainę nieziszczonych marzeń i niespełnionych snów. Po majowych wypadkach, po otrzeźwieniu w społeczeństwie, po skrystalizowaniu się poglądów i orjentacyi, los P. Z. K, a zwłaszcza Z. Z. P., zdaje się być przypieczętowany. Na szczęście dla kolejarzy i ich ruchu zawodowego—jak świadczy przytoczony powyżej dokument.

Ręce przy sobie.

Mamy do zanotowania niesłychany i niezwyczajny wypadek, świadczący dowodnie o tem, że po ośmiu już prawie latach niepodległości, nie wszyscy przedstawiciele administracji kolejowej zdają sobie sprawę z tego, iż żyją w wolnej, niepodległej Polsce, w której na szczęście obowiązują swobody obywatelskie i istnieją prawa konstytucyjne. Żyją jeszcze przedpotopowe mamuty, wychowane w zaborczej służbie, którym się zdaje, że nie zmieniło się nic od czasów kajzerów i autokracji.

Oto Dyrekcja K. P. w Katowicach „przyczepiła się“ do Prezesa Okręgu Katowickiego Z. Z. M., kol. Kollocha, za jego przemówienie, wygłoszone w dniu **17** stycznia r. b. na zjeździe okręgowym w Katowicach. Oprócz całej litanji bredni i wymysłów w rodzaju insynuowania kol. Kollochowi, zasłużonemu i znanemu powstańcowi śląskiemu, zamiaru zbieraniu składek na zakup broni i amunicji „do aktywnej walki na śmierć i życie z Rządem i przeciwko Państwu“ (dosłownie **z** Rządem **i przeciwko** Państwu???), zarzucała Dyrekcja kol. Kollochowi następujące zbrodnie:

1) twierdził, że w Polsce panuje bezprawie;
2) twierdził, że Dyrekcja szykanuje pracowników;
3) wreszcie zbrodnia najważniejsza: nawoływał do strajku.

W czyim mózgu wylągł się pomysł pociągania kol. Kollocha do odpowiedzialności za takie „przestępstwa“, nie wiemy. Sądzimy jednak, że Dyr. K. P. w Katowicach nieco przedwcześnie wyobraziła sobie, że u nas zapanował już faszyzm.

Dla uniknięcia wątpliwości i usunięcia wszelkich niedomówień, pragniemy zaznaczyć, że jeśli nawet kol. Kolloch nie powiedział tego, co mu Dyrekcja za zbrodnię poczytuje, to powtórzymy to my: Tak jest, w Polsce, a zwłaszcza w kolejnictwie, panuje bezprawie, czego dowodem choćby to, iż Dyrekcja ośmieliła się wezwać kol. Kollocha do śledztwa za wykonywanie jego czynności związkowych, zgodnych ze statutem, zatwierdzonym przez władzę. Panuje bezprawie, zwłaszcza w Dyrekcji Katowickiej, w której p. radca Drzewiecki, porywający się na śledztwa polityczne, nie wie, iż ustawa o państwo-

wej służbie cywilnej, kolejarzy nie dotyczy, oraz uważa, iż z ustawy można stosować tylko niektóre artykuły, choć ta ustawa nie obowiązuje... Należy pilnować swego kopyta, p. radco, bo to Dyrekcję kompromituje! Jeżeli Dyrekcja żąda dowodów na fakty szykany, to nimi służymy chętnie churtem i w detalu, o ile to, co Dyrekcja uczyniła z kol. Kollochem za dowód szykany nie wystarczy. A co do strajku... — zapowiadamy Dyrekcji, że nietylko do strajku nawoływaliśmy i nawoływać będziemy, gdy tego zajdzie potrzeba, ale nawet strajkować będziemy i to nie wyłączając Dyr. Katowickiej. Może nas Dyrekcja za to pociągnie do odpowiedzialności? Służymy. Mieszkamy w Warszawie, ul. Chmielna 9 , a nasz redaktor odpowiedzialny nazywa się Henryk Sommerfeld. Panom zaś życzymy rychłego zbudzenia się z wiekowego snu i zrozumienia, że kolejarze prawo do strajku mają, a choćby i nie mieli, to groźby Dyrekcji od strajku ich nie odstraszą.

Nie pomoże niebywałe w swojej treści żądanie, aby przedstawiciel Związku dał zapewnienie, że „nie będzie na zebraniach występował nieostrożnie i nie będzie wzywał członków do oporu przeciwko zarządzeniom“! Takiego zapewnienia nie otrzyma pan, p. radco, Drzewiecki! Radzimy panu zapamiętać, że faszyzm w Polsce spóźnił się o 6 godzin, kaizer już dawno poszedł w odstawkę, a pójdzie za nim, jeśli pan nie zrozumie, że maszyniści praw swoich obywatelskich odebrać sobie nie pozwolą i nie dadzą się szykanować dygnitarzom dyrekcyjnym, zabawiających się na ochotnika w agentów policyjnych!

Nieco o kolejarzach, związkach, lwich zębach i kłapaniu paszczą.

Krakowski „Głos Publiczny“ zamieścił w N-rze 15 z dnia 31 maja r. b. artykuł pod tytułem „Kolejarze pracują nad własną zgubą“. Autor, ukryty pod inicjałami „T. C.“, nie bardzo orjentuje się w stosunkach związkowych w kolejnictwie, skoro do związków żółtych zalicza związki przez siebie zwane „lilipucimi“, wyłączając z pod tego miana tak Z. Z. P., jak nawet i P. Z. K. Mimo to, daje kolejarzom w niektórych względach słuszne nauczki, nawołując ich do konsolidacji i skupienia. W ciągu dalszym napotykamy na ustęp następującej treści:

Istne wędrówki kolejarzy ze związku do związku, nic dobrego nie wróżą. Obserwujemy to od dłuższego czasu. Członkowie niezadowoleni, przypuśćmy z Z. Z. K., przenoszą się do P. Z. K., a kiedy ten nie ziścił ich życzeń, walą do Z. Z. P. Członków takich żaden szanujący się związek z reguły nie powinen przyjmować, a pozostawić ich własnemu losowi, czyli poza nawiasem.

Czy to metoda dobra? Znów te warchoły stworzą 25-ty lub 40-ty minjaturowy zlepek—związeczek. I znów fotel powiększy się o parę sprężyn, na którym każdy minister kolei wygodnie i bez obawy usiądzie, gdyż żadna sprężyna nie będzie uciskać szlachetnego „oblicza“. Bo gdyby fotel miał jednę lub dwie sprężyny, to każdy wie, jak niewygodnie usiąść.

Związki Z. Z. K., P. Z. K. i Z. Z. P. oparte są (aczkolwiek są bezpartyjne) o stronnictwa polityczne. Również walki, jakie te związki ze sobą prowadzą na łamach swych pism, budzą wśród uświadomionych kolejarzy odrazę i oburzenie. **Jeden tylko Związek Maszynistów, tych „czarnych braci“, trzyma się silnie, idzie zwartym frontem i przedstawia nielada potęgę. I sądzimy, że gdyby istniał jeden jedyny Związek Kolejarzy, to Z. Z. M. przedstawiałoby groźną i potężną jednostkę bojową, w łonie tego olbrzyma. Organizacja kolejarzy bez maszynistów, jest podobna do lwa, z którego paszczy wyrwano wszystkie kły. Związek taki, kłapie tylko bezzębną paszczą, a szkody, ni pożytku tem kłapaniem nie przynosi nikomu“.**

Co prawda, to nie grzech! „kłapania“ paszczą mamy bardzo, a bardzo wiele. I nietylko paszcze kłapią, ale i języki obracają się niezgorzej, choć najczęściej bezpotrzebnie i bezużytecznie.

Pochlebna charakterystyka naszego Związku i ocena doniosłej jego roli w ruchu organizacyjnych kolejarskim, wydała się jednak redakcji przesadzoną, skoro zaopatrzyła artykuł następującym komentarzem:

Autor przesadził nieco w charakterystyce maszynistów, nazywając resztę kolejarzy „bezzębnym lwem“. I oni potrafią swoje, bez nich się również nie obejdzie, bo maszyniści nie poprowadzą parowozów po gościńcach, tylko żelazną trasą, którą kolejarze obsługują. Co do reszty — to uwagi słuszne.

Nie zamierzamy wdawać się w dyskusję nad artykułem i uwagami redakcji, które podaliśmy do wiadomości naszych czytelników z obowiązku dziennikarskiego. W każdym razie uważamy artykuł za dowód, iż społeczeństwo zaczyna bliżej interesować się stosunkami w związkach pracowników kolejowych. Oceniamy fakt ten dodatnio i jesteśmy zdania, iż dyskusja i zainteresowanie publiczne temi sprawami mogą wyjść kolejarzom jedynie na pożytek, byleby oparte były na dokładnej znajomości podłoża i stosunków, oraz wolne od uprzedzeń i tendencyj.

Życie związkowe.

WARSZAWA - WSCHODNIA.

Otwarcie własnego lokalu. W dniu 11-go maja 1926 r. odbyła się uroczystość otwarcia własnego lokalu koła Warszawa - Wschodnia i Wileńska. Potężny ten ośrodek naszego Związku wykazał w czasach ostatnich pod sprężystem kierownictwem kol. *Góralczyka* i *Komorowskiego* wielką żywotność. Podjęta przez Zarząd koła intensywna praca organizacyjna napotykała jednak na zasadnicze trudności z powodu braku lokalu własnego. Zarząd zaapelował do ofiarności członków, którzy na ten rozumny i godny uznania cel przez czas dłuższy składali dobrowolne datki. Przy wybitnem finansowem poparciu ze strony Prezydjum Związku, udało się wreszcie Zarządowi koła zamiar swój urzeczywistnić. Koło otrzymało własny lokal przy ul. Ząbkowskiej Nr. 6 m. 29, odrestaurowało go, przyozdobiło i przystosowało do potrzeb związkowych.

W uroczystości otwarcia wzięli udział z ramienia Prezydjum kol. *Majlich, Borkowski, Siadak* i *Somerfeldt*, z ramienia Zarządu Okręgowego kol. *Leszczyński*, imieniem Redakcji „Maszynisty“ *Dr. Żuniak*, reprezentanci władz miescowych, delegat koła Warszawa-Główna kol. *Wojtasiewicz*, oraz licznie zebrani członkowie koła.

Po zagajeniu zebrania przez kol. *Góralczyka* zabrał głos kol. *Komorowski*, który w treściwem lecz świetnem i głęboko ujętem przemówieniu podkreślił doniosłość uroczystości dla dobra związku i jego członków. Z kolei ramieniem prezydjum przemawiali kol.: Majlich i Borkowski, imieniem Zarz. Okręgu Warszawskiego kol. Leszczyński, imieniem redakcji „Maszynisty“ Dr. Żuniak oraz imieniem koła W-wa Główna kol. Wojtasiewicz. Po zakończeniu przemówień podpisano akt otwarcia, zredagowany na pamiątkę tej uroczystości.

Przykład koła Warszawa - Wschodnia i Wileńska jest ze wszech miar godny naśladowania. Zbyt wiele kół naszych nieposiada dotąd własnych lokali. A jest to niewątpliwie doniosły brak organizacyjny. Przypominamy i chcemy podkreślić publicznie, iż własnego stosownego do potrzeb lokalu nie posiada dotąd np. Warszawa-Główna, oraz liczne inne ośrodki, aczkolwiek przewyższają liczebnie Warszawę Wschodnią. Wyrażamy przekonanie, iż dobry przykład podziała. Należy tylko zamiast wyczerpywać się w jałowych krytykach nad drobiazgami, wytężyć siły nad realizacją poważnych i pożytecznych zadań.

Niech żyją liczni następcy i naśladowcy!

WARSZAWA - GŁÓWNA.

Walne zebranie Koła. W dniu 22 kwietnia odbyło się walne zebranie koła miescowego Warszawa - Główna z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawy organizacyjne. 2) Sprawa kupna domu. 3) Wolne wnioski.

Z zamienia Zarządu Głównego uczestniczyli: członkowie prezydjum Związku Majlich, Siadak i Sommerfeld, i prezes Zarządu okręgu Warszawskiego kol. *Borkowski*.

Prezes koła kol. *Lisiewicz* omówił ostatnie rozporządzenia M. K. w sprawie normowania poborów, zaznaczając, iż mimo zapowiedzi oporu, rozporządzenia te weszły w życie.

Prezes Związku kol. *Majlich* w odpowiedzi streścił przebieg półtorarocznych zabiegów Prezydjum, zmierzających do niedopuszczenia do obniżki poborów, jednakże ustawicznie pogarszające się położenie gospodarcze państwa, wskazywało, że nieuniknione zło lada chwila się urzeczywistni. Wypadków należało oczekiwać czujnie, lecz z niezamąconym spokojem i wiarą we własne siły.

Wice-prezes kol. *Borkowski* wyjaśnił w dalszym ciągu, że Prezydjum niezachwianie stoi na straży interesów członków Z. Z. M., jednakże wyjątkowa sytuacja państwa wymagała ofiar, które Z. Z. M., wespół z innemi związkami był zmuszony złożyć dla ogólnego dobra.

Mówca stwierdził, że nieuniknione pogorszenie bytu zwiększył p. minister Chądzyński, który zapominając o złożonych przyrzeczeniach, wydawał rozporządzenia na własną rękę, bez przedniego zapytania się zainteresowanych.

Szereg kolegów poruszał stosunek Związku do ugrupowań politycznych. W odpowiedzi kolega Majlich wyjaśnił, iż siły i autorytet Z.Z.M. jest najzupełniej wystarczający, aby polegać tylko na własnych siłach, pozostając w życzliwym stosunku z temi ugrupowaniami i stowarzyszeniami, z któremi nas łączą wspólne dążenia lub warunki pracy.

W wolnych wnioskach omawiano działalność montera p. Chojnackiego, który bardzo opieszale dogląda dokonywanych napraw.

Ponadto, koledzy zapisujący naprawy, są ustawicznie szykanowani, gdyż wymaga się nadzwyczaj drobiazgowego opisu naprawy, w przeciwnym razie naprawa dokonywana jest tylko połowicznie.

Omawiano także „techniczne rady" p. instruktora Kwaśniewskiego, które w praktyce są śmieszne, bo często niewykonalne. Ogół kolegów prosi p. Kwaśniewskiego, aby jedną z takich rad raczył z pomocą własnych tylko sił zademonstrować.

KUTNO.

Ustąpienie kol. Zielińskiego. W dniu 7 maja b. r. zgłosił na walnem zebraniu k. m. Kutno swoje ustąpienie długoletni i zasłużony przewodniczący tegoż koła kol. Zieliński. Decyzja kol. Zielińskiego, który po dłuższej, mozolnej pracy zapragnął zasłużonego odpoczynku pozbawia Związek nasz wybitnego pracownika. Kol. Zieliński zjednał sobie swoją uczciwą, mozolną i wytrwałą pracą, w której wykazał niepospolite zalety umysłu i serca powszechne uznanie i szacunek. Wzorowy, taktowny i pracowity przewodniczący postawił koło swoje na wysokim poziomie sprawności i dyscypliny związkowej. Dał się poznać również na szerszym terenie uczestnicząc w zjazdach okręgowych oraz jako delegat na walnych zjazdach delegatów związku, gdzie jego rozumne i stateczne zdanie było powszechnie cenione.

Żegnając z żalem zasłużonego przewodniczącego i wybitnego pracownika wyrażamy nadzieję, że ustąpienie kol. Zielińskiego z przewodnictwa koła Kutno nie oznacza wycofania się od prac związkowych oraz iż niejednokrotnie jeszcze związek będzie miał możność korzystania z jego pracy i doświadczenia.

NOWY SĄCZ.

Nowy zarząd koła ukonstytuował się w następującym składzie:

Prezes: Klehr Rudolf, wice-prezes: Kicter Michał, sekretarz: Szumański Franciszek, skarbnik: Bielczyk Władysław.

ALEKSANDRÓW KUJAWSKI.

Walne zebranie koła. W dniu 14 maja odbyło się walne zebranie członków miejscowego koła, na którem prezes kol. Gorzkowski, po załatwieniu szeregu spraw formalnych przedłożył zebranym sprawozdanie z działalności koła.

Z powodu niestawienia się przepisowej liczby członków koła, co uniemożliwiło wybór nowego zarządu koła, zastąpiono ustępujący zarząd komisją, na którą nałożono obowiązek pełnienia funkcji zarządu koła, aż do chwili ukonstytuowania się właściwego zarządu. W skład niniejszej komisji weszli kol.: Kowalski Antoni, Piasecki Ignacy, Jaskulski Władysław.

ROZWADÓW.

Nowy Zarząd Koła miejscowego. Na Walnem zgromadzeniu Koła miejscowego Z. Z. M. w Rozwadowie dn. 28 marca 1926 roku wybrano Zarząd Koła miejscowego w składzie następującym: Prezes: Oprysko Bazyli; Sekretarz: Zaborski Jan; Skarbnik Sajdek Franciszek.

ŁAZY.

Nowy Zarząd Koła miejscowego. Na walnem zebraniu Koła miejscowego Z. Z. M. w Łazach wybrano Zarząd Koła miejscowego w składzie następującym: Prezes: Jakubowski Józef; Wiceprezes: Brzezicki Marjan; Skarbnik: Pytrus Tomasz; Sekretarz: Gębarski Jan; zast. Sekretarza: Zdunkiewicz Feliks. Komisja Rewizyjna: Sobczyk Bolesław, Sado Henryk i Balsamski Jan.

JAROSŁAW.

Nowy Zarząd Koła miejscowego. Na walnem zebraniu Koła miejscowego Z. Z. M. w Jarosławiu wybrano Zarząd Koła miejscowego w składzie następującym: Prezes: Foryś; Sekretarz: Krämer; Skarbnik: Szewc. Członkowie Zarządu: kol. Malec i Skrzypiec.

LUBLIN.

Stosunki w Kole miejscowem. Od wielu miesięcy przechodzi Koło lubelskie, ośrodek bardzo ważny, w naszym ruchu związkowym przewlekły kryzys. W chaosie zdarzeń, w sprzecznych nastrojach, w zrozumiałej na tle tych stosunków agitacji, trudno było zorjentować się przez czas dłuższy. Na szczęście, niedawno zakończył się, zdaje się ostatecznie, proces fermentacji i życie związkowe wróciło znowu na normalne tory. Przy wybitnym nacisku ze strony Prezydjum Związku — zakończono długotrwałe przesilenie na stanowisku prezesa Koła. Koło powierzyło tę godność Żochowskiemu, który, jak się obawiano, wbrew szerzonym tu i ówdzie wątpliwościom, cieszy się dobrze zasłużonem i powszechnem uznaniem i poważaniem. Wraca w ten sposób do pracy związkowej długoletni pracownik w tej dziedzinie, operujący już dzisiaj nietylko doświadczeniem dotychczasowej wieloletniej pracy, ale mogący ponadto korzystać z nauki, jaką mu dał niewątpliwie wielomiesięczny okres kryzysu i agitacji, skierowanej przeciwko jego osobie. W wirze tych walk i ścierania poglądów oczyściła się niewątpliwie atmosfera związkowa z naleciałości jej obcych, a potężne Koło będzie mogło pod nowem kierownictwem odegrać znowu wybitną rolę w ruchu związkowym.

Witając z uczuciem ulgi zakończenie okresu niepewności i chaosu w Kole Lublin, życzymy kol. Żochowskiemu pomyślnej i owocnej pracy, w której z naszej strony nie poskąpimy mu ani poparcia, ani pełnego zaufania.

WYSTĄPIENIE.

Dnia 23 kwietnia r. b. interwenjował prezes Związku kol. Majlich przy współudziale prezesa Centralnej Sekcji dyspozytorów, kol. Lisowskiego oraz dyspozytora kol. Dyszyńskiego u Dyr. Departamentu dr. Gałeckiego w M. K. w sprawie wynagrodzenia godzinowego dla dyspozytorów parowozowni.

Na skutek tej interwencji Dyr. Dep. dr. Gałecki oświadczył, co następuje:

Rozporządzenie Ministerstwa Kolei z dnia 14 czerwca 1924 r. Nr. I/6963/2/24 nie zostało dotąd zniesione i obowiązuje nadal. Wobec tego dyspozytorzy parowozowni winni otrzymać nadal godzinowe w wysokości ustalonej w § 2 punkt C Rozporządzenia Rady Ministrów z d. 18 lutego 1924 r., t. j. po 0,6 punkta za godzinę. Odmienne postępowanie Dyrekcji nei jest na niczem oparte, a Ministerstwo Kolei wyda na skutek interwencji Związku w czasie najbliższym stosowne wyjaśnienie.

Co inni piszą.

Cechą charakterystyczną chwil przełomu, będących zawsze wynikiem dojrzewania pewnych idei, jest to, że strasznie mszczą się nad wszelką małostkowością, kopiąc grób wszystkiemu co niedorosło, niedojrzało, co niezdecydowane, radeby przełom ominąć, jakiemiś błyskotkami go otumanić.

Dziś już możemy skonstatować, co zmiótł z powierzchni życia związkowego pracowników kolejowych, ostatnio przechodzący wicher, a co pozostało silniejsze i gotowe do podjęcia dalszej pracy o wywalczenie lepszego jutra.

„Kolejarz - Związkowiec“ stwierdza w artykule wstępnym numeru 10, zbyt może jednostronnie, że:

„budżet państwa staje się punktem, dokoła którego wywiązuje się coraz zaciętsza walka między klasą pracującą, a klasą kapitalistyczną o to, kto i jakie ofiary na rzecz tego budżetu ma ponieść“.

— Przecież w ostatnich czasach widzieliśmy prócz widma nędzy materjalnej, stokroć gorszę, choć jednakie posiadające podłoże, zapamiętałe ataki, zmierzające do całkowitego zniszczenia demokracji i wszystkich jej zdobyczy. Jaskrawym tego dowodem był rząd „demokraty bez krawata“ p. Witosa.

Rzeczy tych absolutnie rozłączyć się nie da, i wspólnie otoczone być muszą najbaczniejszą opieką i troską, sanacja bowiem budżetu musi iść w równem tempie z odrodzeniem moralnem całego społeczeństwa.

Po tej poprawce przytaczamy dalsze zdania **„Kolejarza - Związkowca“**, że:

mamy w kraju i sejmie ostro zarysowane i przeciw sobie stojące dwa obozy...“ dalej: „że jedni to paskarze, spekulanci, obszarnicy, przemysłowcy, a z drugiej strony — masy pracownicze“.

„Kolejowiec Polski“ w numerze 11 — 12 w artykule zatytułowanym — jakby na ironję „Po tej samej linji wytycznej“ pisze:

Blok obecny powstał dla przeciwstawienia się najnowszym zamierzeniom sanacyjnym Rządu, oraz na pierwszem konstytucyjnem posiedzeniu tego Bloku zapadła jednomyślnie uchwała wyczerpania wszystkich dróg legalnych obrony, przed ostatecznością t. j. przed strajkiem“.

Powtórzenie nieśmiertelnej taktyki obłudy: zwlekać, a właściwie osłabiać wystąpienia innych.

Myśl tę snuje autor po przez długi spokojny artykuł, który mieści w sobie wszystko, aż do troski o dobro państwa i członków włącznie. Tymczasem w praktyce życia Związek wydaje odezwy wzywające ogół pracowników kolejowych do obrony rządu, o którym przed tygodniem pisał **„Kolejowiec Polski“**, że:

„pierwszy go zdemaskował i zwrócił uwagę ogółu kolejowców na niebezpieczeństwa, jakie kryły w sobie jego projekty odnośnie do uposażenia, emerytur i t. p.“

Dziś faktem jest, że **P. Z. K.** stanowczo nie wytrzymał próby ostatnich dni.

Nie na tem koniec. Z dopiero co skonstatowanego faktu usychania poglądów, przechodzimy do „pogrzebów“ nie tylko jednostek, ale i idei.

Nie wiemy dla jakich powodów nie otrzymaliśmy „Kolejarza“ (Z. Z. P.) z dnia 15 maja, dla tego „łabędzim śpiewem“ tego związku nazwać należy numer **„Kolejarza“** z dnia 1 maja.

Dziwnym zbiegiem okoliczności numer ten pełen jest rzekomych wyników „osławionych zabiegów Z. Z. P.“, które były niesłychanem zejściem na manowce tego związku, który wart był lepszej doli, aniżeli tej, jaką mu zgotowali jego kierownicy zaślepieni, niechcący czy też nieumiejący ujrzeć właściwego oblicza chwili.

O drugm „pogrzebie“ dowiadujemy się z **„Konduktora“** z dn. 15 maja, w którym na dołączonej specjalnie kartce widnieją usprawiedliwienia Wydz. Wykonawczego Zw. Drużyn. Kondukt., że podpis złożony **przez kol. Krajewskiego** pod osławioną odezwą, wzywającą do posłuchu dla rządu Witosa, był złożony bez wiedzy, a nawet wbrew woli Wydziału Wykonawczego.

KASA POŚMIERTNA.

Z funduszu Kasy pośmiertnej wypłacono rodzinom następujących ś. p. członków:

		Złot.
62.	Höchsman Otokar — Krastów-Płaszów . .	600.—
63.	Herzel Teodor — Dziedzice	600.—
64.	Wyrzykowski Sylwester — Kielce	600.—
65.	Maliszewski Leon — Warsz.-Główna . . .	600.—
66.	Szachołowicz Kazimierz — Kutno	600.—
67.	Mitużyński Jan — Chełm	600.—
68.	Bassa Stanisław — Nakło	600.—
69.	Malinowski Józef — Piotrków	600.—
70.	Krupski Florjan — Kielce	600.—
71.	Zajączkowski Bolesław — Warsz.-Wileńska.	600.—
72.	Pągowski Edhmund — Piotrków	600.—
73.	Basiewicz Jan — Lublin	600.—
74.	Zymonik Józef — Kraków	600.—
75.	Wingert Jan — Dębica	600.—
76.	Huras Franciszek — Gniezno	600.—
77.	Chuść Ignacy — Lublin	600.—
78.	Modelski Władysław — Warsz.-Wileńska .	100.—
79.	Rymar Franciszek — Kołomyja	650.—
80.	Różycki Czesław — Chełm	650.—

Razem wypłacono w lutym, marcu, kwietniu i maju r. b. . . . . 11.600.—

ZAMIANY.

Maszynista II kl. parowozowni Leszno (Wkp) proponuje zamianę kolegom z parowozowni Mysłowice.

Koledzy, którzyby reflektowali na powyższa zamianę, zechcą porozumieć się pisemnie za pośrednictwem Koła miejscowego w Lesznie.

Pomocnik maszynisty parow. Zamość proponuje kolegom pomocnikom zamianę na stanowisko.

Kolegów, którzy reflektują na zamianę proszę o listowne porozumienie. Adr.: **Henryk Majewski**, parow. Zamość.

Wydawca: Zaw. Zw. Maszyn. Kolej. **Red. odpow.: Henryk Sommerfeldt.**

Zakłady Drukarskie F. Wyszyńskiego i S-ki, Warszawa, Warecka 15.